

Nr. 1.

Kraków 1 stycznia 1902 r.

Rok I.

Świat Duchów

1895
14
CZASOP.
1 (1902)
RARA

Czasopismo dla nauki spirytyzmu, okultyzmu i pokrewnych dziedzin.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1902 w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 1 K.

Główny skład dla Rosyi i Królestwa w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 9.



Prenumeratę przyjmuje właścicielka H. W. Piątkowska w Krakowie, ulica Poselska Nr. 19.

Przedpłata wynosi rocznie 10 K a półrocznie 5 K w Austrii — w Rosyi i Królestwie Polskiem 5 rubli, a w Niemczech 10 Mk rocznie.

Naczelnny Redaktor: Dr Leon Filimowski. Adres Redakcyi: ulica Poselska 19 w Krakowie.

Motto: *Ze spirytyzmu tylko ten ma pożytek, który może powiedzieć, że dzisiaj jest lepszym, niż był wczoraj.*

OD WYDAWNICTWA.

Po ogłoszeniu naszego prospektu, na który się w tem miejscu powołujemy, posypało się na nas w prasie galicyjskiej z małym wyjątkiem — tyle oszczerstw i obelg, że nieprzyjaciele duchownictwa z tryumfem głosili, iż pismo nasze nie ujrzy światła. Kilku wydawców pisemek pornograficznych, niestety z dziwną obojętnością tolerowanych, rzuciło się nietylko na nasze wydawnictwo, ale także na właścicielkę jego, nie szanując w swojej złośliwości nawet czci kobiecej. Rozumie się, że w tego rodzaju pisemkach rzucono się na duchownictwo — na czyste dziecko światła — z szyderstwem, ironią odsądzając jego wyznawców i zwolenników od czci i wiary i piętnując ich jako szalbierzy i oszustów. Nasi wrogowie nie postąpili tu z nieświadomości, lecz z rozmyślnej złośliwości, chytryści i próżności. Tego pokroju pisarczyki są przyczyną zepsucia naszej generacyi, która hołdując gru-

bemu materializmowi, pozbawia się wszelkich ideałów religijnych i chyli się ku upadkowi. Bądźmy jednak cierpliwi! Historia jest sądem świata. Ci bluźniercy nie będą długo czekali na sąd historyi, nemezis wkrótce ich dosięgnie i ukarze sprawiedliwie za wyrządzone całej ludzkości krzywdy, jeżeli zawczasu się nie nawrócą i nie przepraszają ducha prawdy, miłości i sprawiedliwości, którego tak długo bezkarnie przesładowali!

Wy dzieci tej ziemi! na któremkolwiek stanowisku Opatrzność was postawiła, nie wątpecie dłużej! Żyje Bóg, który nasze losy waży — wierny ogrodnik, który nas, jak bezradne roślinki w miarę naszej wewnętrznej wartości do lepszego powodzenia, do postępującego wzrostu w ogrodzie wiecznego życia, wiecznej miłości przeznaczył.

Po ziemskiej zmianie materyi naszej, którą nazywamy „śmiercią“ — żyje nasz duch,

Czasopis: pol: 1182

żyją nasi przodkowie i wracają codziennie i co godzinę do nas. Niezmierny postęp we wszystkich gałęziach umiejętności w ostatnich czasach dostarcza nam i na tem polu niezbitych dowodów. Gdy chcecie, gdy zażądacie całą duszą, przekonacie się o istności życia drugiego, wiecznego z ust waszych najdroższych a dawno zapomnianych. Duchy ich wam oznajmia, że Bóg miłosierny, którego zwiemy wszyscy Ojcem, jest wieczną miłością, która pozwala nam na odnalezienie wszystkich przodków tak tych, których kochaliśmy, jak i tych, których naszymi czynami martwiliśmy, prześladowali, oszukiwali i wogóle, którym źle czyniliśmy! Ta wieczna miłość i sprawiedliwość, to zrównanie najniższego z najpotężniejszym, nędzarza z bogaczem, ta jedyna nagroda, która w przy-

szłem życiu ma znaczenie — ta prawdziwa moralna wartość człowieka — jest tem, czego ludzie na tej ziemi tak bardzo się obawiają.

Pismo nasze zatem ma za cel pouczać was bracia i siostry, jak sobie macie postępować, aby się przekonać o prawdach tych odwiecznych. Dlatego błagamy Boga o błogosławieństwo i prosimy, aby to pismo swój cel osiągnęło i działało zawsze z pożytkiem dla wszystkich.

Czuwajcie zatem bracia i siostry!

Idąc za radą licznych naszych przyjaciół ze względu na znaczne koszty wydawnictwa nasze pismo wychodzić będzie początkowo raz w miesiąc, zaś następnie w miarę zwiększenia się liczby czytelników dwa razy miesięcznie.

W Krakowie, w grudniu 1901.

Honorata Wanda Piątkowska.

Spirytyzm i opinia publiczna.

Spirytyzm nie jest ideą popularną. Jako pogląd filozoficzny opiera się na ideach jaskrawo niezgodnych z ogólnie przyjętymi poglądami filozoficznymi, jako objaw społeczny stawia ludzkości, cele wybitnie odmienne od spraw najbardziej absorbujących społeczeństwo; jako pewien typ zjawisk staje w jaskrawej sprzeczności z tem, co pod słowem „zjawisko“ zazwyczaj rozumiemy i z tem, czego od zjawisk zazwyczaj się spodziewamy.

Nie dziw więc, że wzbudził opozycję i to opozycję silną, rozporządzającą wszystkim, czem zwarta, solidarna opozycja może walczyć. Spirytyzm wprowadza pojęcie duchów, wtedy mianowicie, gdy filozofia święci tryumfy zwycięstw swych nad starym spirytylizmem, wyгнаwszy raz na zawsze duchy, czary i magią z panteonu wiedzy ludzkiej. Gdybyż to nie te duchy! Możliwy byłaby wybaczyć medyumizm. Z duchami pogodzić się nie można.

Spirytyzm jest jeszcze bardziej śmiałym, rzuca w oczy społeczeństwu słowa: „spirytyzm jest nieskończenie ważniejszym, niż kwestya socyalna lub polityczna“. Ależ kwe-

stya socyalna i polityczna to są sprawy najbardziej całe społeczeństwo absorbujące, cóż może być nad nie ważniejszego. Największą naszą bolączką jest kwestya społeczna, kwestya głodu milionów, kwestya bytu milionów; a i kwestya polityczna jest dotkliwą bolączką naszą, każdy dzień, każda godzina przynosi coś, co zabolę, a uwagę oderwie.

Uwaga napięta, kwestya społeczna i polityczna w całości opinię publiczną pochłania, jej jedynie prasa służy, z uszczerbkiem dla beletrystyki i popularnego naukowego piśmiennictwa.

Partye społeczne i polityczne nie mogą przebaczyć, że ktoś przyszedł z innemi hasłami i grozi im zaabsorbowaniem sił i odciągnięciem umysłów w inną stronę.

Podziwem okiem spogląda więc opinia publiczna na spirytyzm, widzi w nim wroga swej myśli filozoficznej, swych ideałów społecznych i politycznych, swych uczuć wreszcie religijnych.

Obowiązkiem prasy jest być kierowniczką opinii publicznej, jest ona jednak w gruncie rzeczy wyrazicielką przekonania, bądź po-

szczególnej partji i grup społecznych i politycznych, bądź wyrazicielką ogólnie przyjętych poglądów filozoficznych, społecznych i politycznych. Prasa więc jest w pewnym stopniu wskazówką, o ile społeczeństwo jest w tym, lub owym kierunku kompetentnem, uświadomionem, poinformowanem. Obecnie wrogie wystąpienie naszej prasy nie powinno nas dziwić; było ono do przewidzenia. Spirytyzm u nas nie ma literatury, na szpaltach naszych pism nie jest omawianym, w beletrystyce naszej nie jest dotykany, cóż więc dziwnego, że nasza opinia publiczna sprawy nie zna i nie rozumie. W polemikę wdawać się, byłoby trudem mozolnym, bezowocnym, bezcelowym. Naszem zadaniem jest opinię publiczną należycie, a bestronnie poinformować, sprawę jej dokładnie przedstawić; zasadnicze pojęcia spirytyzmu jasno i należycie wyłożyć, wykazać ich podstawy, a wreszcie spirytyzm ściśle zespolić z wiedzą przyrody wogóle, wzbogacić wiedzę o przyrodzie nowymi dziedzinami, a spirytyzm oświetlić jasnym światłem zdrowej wiedzy i myśli. Takim pojmowaniem naszych obowiązków możemy dalej dojść niż polemiką, pochłaniającą siły i zdrowie.

Jest to rzecz pracy powolnej, nieraz może

gorzkiej, ale takie to prawo ogólne. Opozycja opinii publicznej sama przez się upadnie, skoro tylko zniknie przepaść między ogółem faktów dzisiejszej wiedzy ścisłej przez rozszerzenie ich obszarów, a ogółem faktów dzisiejszego spirytyzmu; gdy zostaną bliżej i dokładniej rozpoznane i badaniu ścisłemu uprzystępnione.

Spirytyzm nie zagraża interesom żadnej partji społecznej ani politycznej, nie wzmocni niedoli warstw cierpiących, ani uszczupli potęgi warstw ręką losów ubłogoślawionych, ma on bowiem pewne rachunki tylko z myślą filozoficzną, a poniekąd i teologiczną. Nie potrzebnie się niektóre partje trwożą o to, że spirytyzm zaabsorbuje im ich adeptów i zdziesiątkuje ich siły walczące. Jedynie chyba ci mogliby się lękać spirytyzmu, którym zależy na tem, by kwestya nieśmiertelności człowieka nie została postawioną w stanie sprawy aktualnej, którzy woleliby, by ta kwestya albo raz na zawsze znikła, albo też, żeby na zawsze skostniała w tym stanie, w jakim dotąd błogo spoczywała.

Ci jednak, kwestyi tej nie zmoją, a prawda w całej pełni zajaśnieje ludzkości prędzej, czy później.

Feniks.

Z uwag spirytysty.

Zagrzebani po uszy w miąłki piasek trosk codziennych, odzierani każdej chwili i na każdym kroku ze złudzeń idealnych, walczący o skrawek ziemi, o kawałek papieru z podobizną dwugłowego ptaka, o kęs chleba, o słowo bratnie, o wszystko co zaspokaja chwilowe potrzeby, odsunęliśmy się tak daleko od pełni życia, że cokolwiek wykracza poza codzienne płaskie pożądanja, co nie da się ująć w dłoń, zbadać oczyma lub słuchem, wykorzystać smakiem i powonieniem — nuży nas, odstręcza i wyrokujemy śmieie, w pyrze użycia: „to funta klaków nie warte“...

Zaiste w samym określeniu trywialnem

a dosadnem, tkwi już ten balast, przyciskający szalę myśli naszej do ziemi: funt!

Zważono bowiem wszystką mądrość i oszacowano ją na złoto i zamieniono wreszcie na strawę gnijącego ciała.

I cóż za korzyści odniosła ludzkość, po wzięciu rozbratu z ideałem, z temi nieuchwytnymi a lotnymi porywami ku wyżynom niedościgłym, ku którym wznosi się tęskna myśl, rwąca łańcuchy żelazne, ale chodząca chętnie na wodzy pajęczej nici niepojętych jeszcze, a już przecuty praw, jakimi kierują się duchy poza sferą krótkotrwałej, choć dotkliwej nędzy żywota? Co

nam dano na szare godziny dumań samotnych? Boć nie samym chlebem żyje człowiek, nie sama praca go zbawia i nie samo uwesela złoto!

O każdej północy, gdy sen nie klei powiek, pukają do czaszki ludzkiej wątpliwości. Nierozwiązane przez tak zwaną trzeźwą naukę zagadnienia, stoją jak widma złowrogię przed oczyma mędrca i natrzęsają się z niego.

Otośmy nie z retorty, aniśmy z tygla wyśmianego alchemika, ani z trybów koła maszyny parowej, ani z drutów przewodnich elektryczności; oto nie działamy nic takiego, co ze ziemi jest, a przeto istniejemy i powiedz mędrco z ręką na sercu, lub lepiej — jak tobie przystało — na czole... żaliśmy się tobie nie ukazywały we snach niespokojnych i żaliś nas nie uznał? Ale ty masz władzę nad swoją wyobraźnią i masz wolę utrzymania się na stanowisku zdobytej przez siebie wiedzy, więc masz tysiące hipotez na wytłomaczenie zjawiska, którego nie rozumiesz w pierwszej chwili, lecz w okół ciebie, stoją całe masy bliźnich, którzy biorą rzecz, jak są... Cóż im pozostaje?

Oto wiedza twoja, odebrała im wiarę. Zburzyłeś ciosem rozumu tajemnicze świątynie, ukazując, iż z kamienia i cegły są mieszkania bogów, zarówno jak zwykłych śmiertelników, a serce twe nic ci nie poddyktowało, cobyś na tem miejscu zbudował. Wzrok twój nie dojrzał w dymie kadzidel nic więcej, nad opary ziół i bursztynu... a ucho twe w szumie drzew cmentarnych nie rozróżniło żadnego szeptu, prócz tarcia liścia o liść i konaru o konar. I dłoń twa pod skalpelem nie wyczuła w rozłożonem już na poły ciele nic nad zdeformowane tkanki, więc usta twe powiedziały małe słowo: nicość... z którego wyrosło wielkie nieszczęście: zwątpienie! A jednak bogacz, któremu wiedza twa rzuciła w twarz pewnik statystyczny, że osobniki z jego sfery nie przekraczają takiego a takiego okresu wieku, mimo to wierzy w cud przedłużenia życia, zgarnia złoto i konserwuje, jakby nie 60, ale sześćset lat miał przed sobą. Nędzarz

zasię oddawa grosz ostatni za spokój duszy swego zmarłego rodzica, polewa łzami mogiłę i co roku w przedzimowej porze, nie waha się poświęcić cząstki swego krwawego zarobku na świeczkę u grobu.

Czem się to dzieje? — Widocznie jest jakiś węzeł, łączący nadzieje nasze z nieznaną przyszłością?

Chętnie dowodzimy naukowo nicości pozagrobowej, ale nierównie chętniej zagłębiamy się w przeciwne tym dowodzeniom hipotezy. Chwytny się oburącz każdej najmarniejszej gałązki krzewu niewiadomości, rosnącego nad samym brzegiem przepaści, której nicość na imię. Wyuczony, ostygły, przekonany prawie umysł nasz, zżyma się na te straszne pewniki, do jakich doszedł na punkcie badań doświadczalnych; szamoce się i nie chce powiedzieć sobie: koniec końców! Gotów raczej odurzyć się, uśpić, zapomnieć, byle nie stawać twarzą w twarz tej własnej ze siebie samego zrodzonej prawdzie. Czem się i to dzieje?

O! zaiste, nie daremne to szamotanie, nie daremne trwogi. Przeczucie — jak instykt zwierzęcy — rzadko myli...

A przecucie to mówi całej ludzkości, przez lat tysiące, o życiu pozagrobowem. Najwspanialsze umysły borykały się po kolei w różnych epokach i na rozmaitych stopniach rozwoju wiedzy z temi zagadnieniami, które dotyczą końca ziemskiego żywota i tej mgły, jaka się poza tym końcem rozciąga.

Religie wszystkich ludów, zaludniały ten kraj nieznanym, do którego grób jest progiem, masą istot złych i dobrych. Poeci wszystkich czasów odbywali imaginacyjne wędrówki po tych nietykanych śmiertelnymi stopy rubieżach. Artyści pędzla i dłuta, nadawali kształty, barwę i wyraz tworom, wyhodowanym we własnej wyobraźni, rozkołysanej marzeniami o dziwnych przeobrażeniach, jakim ulega poczwarka ludzkiej istoty. Nawet mistrze a władcy tonów, pobudzali do jęków i kwilenia, posłuszne swemu skinieniu instrumenta muzyczne, gwoli oddania wrażeń, miotających niepewnym a badawczym umysłem.

Nastrój jest wynikiem pewnych przyczyn, w których tkwi uzasadniona z temi przyczynami łączność. Tak więc stół nakryty białym obrusem, zastawiony kielichami i owocami, pobudza w nas myśl o uczcie i wesole usposabia, gdy przeciwnie widok stołu, na którym spostrzegamy nieznanne nam ostre narzędzia, przejmuje nas mimowolnym dreszczem trwogi. Ale to są umotywowane doświadczeniem wrażenia, z których zdamy sobie wcześniej lub później sprawę. Cóż pocniemy jednak, kiedy w szeregu wrażeń spotkamy i takie, z których nietylko na razie, ale ani wcześniej, ani później, nawet po najgłębszym zastanowieniu, nie umiemy sobie zgoła zdać sprawy.

Dlaczego listopadowy, monotony plusk deszczu o szyby, tak nas smutno, tak dziwnie usposabia? A nie doświadczamy tego wcale, podczas długotrwałej nawet słońca w innej porze roku?

Dlaczego krużganki klasztorne, oświetlone umarłym światłem księżycy, zupełnie inaczej nam się przedstawiają, niżli takiesame pałacowe, gdzie się tylko płytka i krótko trwała rozkosz świata tego za życia przechadzała?

Dlaczego na łonie natury skłonniejsi jesteśmy do rozmyślania nad zagadnieniami bytu, niżli w centrach cywilizacji, która daje nam przecież nierównie więcej sposobności,

środków i powodów nawet do badania tego bytu? I tysiące innych nasuwa się pytań, które na pozór zdają się nie mieć związku z przedmiotem natury zaziemskiej, a przecie, po głębszem rozpatrzeniu się, spostrzegamy na dnie wszystkich dążeń, jedno wielkie dążenie, do odkrycia tajemnicy pozagrobowego istnienia lub niebytu... i, co ważniejsza! Głucho na dnie serca naszego, biednego — tylu bólami skołatanego serca ludzkości, odzywa się pragnienie, więcej przeważające na stronę dalszego ciągu tej epopei walk, złudzeń i zawodów, zwycięstw i upadków, niżli na położenie kropki.

Jest więc powód słuszny do zajmowania się każdym najdrobniejszym objawem, prowadzącym nas — bodaj krętymi drogami — do celu; powód poważny, bo mieszczący w sobie najwyższe, najdonieślejsze tajemnice. Uchylić chociażby rąbek tej zasłony i dojrzyć tam — gdzie materializm pokazuje nam próżnię i ciemnię — jakiegokolwiek światelko, promyk, coś, o coby się zaczepić mógł wyteżony wzrok; zawisnąć nadzieją u tej nitki pajęczej i prząść ją dalej niestrudzenie i omotać nią ten świat zatwardziały, — oto wdzięczne zadanie dla wszystkich, poświęcających się badaniom duchownictwa.

Adam Wróblewski.

Autentyczność duchów.

Przyjaciół mój p. Segundo Olivier zamieszkały w Barcelonie na Calle de Fernando Puig Nr. 9, San Gervasio, od dwudziestu lat zajmuje się spirytyzmem i jest znakomitem medyum piszącem i rysującym. W roku zeszłym opowiadał on mi fakt następujący:

„W listopadzie 1880 roku, byłem zaproszony do domu pana C. M... tam zastałem trzech panów, którzy chociaż nie wierzący, ciekawi byli fenomenów spirytystycznych. Prosilili oni mnie o zrobienie w ich obecności doświadczenia spirytystycznego. Odpowiedziałem im na to, że moją specjal-

nością jest dyagnoza chorób bez badania chorego i zwykłej auskultacji, będącej w użyciu terażniejszych doktorów. Dwóch z tych panów cierpiało na choroby chroniczne, bardzo więc byli ciekawi dowiedzieć się o stopniu swej choroby i jakich sposobów użyć, ażeby się zupełnie z tej choroby wyleczyć. Nic im nie obiecując, lecz szczerze pragnąc dać im dowody prawdziwości tego, co utrzymywałem, przyniosłem potrzebne rzeczy do pisania i prosiłem tych panów, ażeby na kilka minut wydalili się z pokoju. Jak tylko sam pozostałem, zupełnie bez-

wiednie, bez udziału mojej woli i myśli, skreśliłem, co następuje:

„Izydora — lat 50; — urodzona w San-Sebastian, zmarła 31. marca 1870 roku; choroba: rak w kiszczkach; pozostawiła trzech synów: ich imiona i lata: P. 15 lat; C. 19 lat; M. 25. lat“.

Po otrzymaniu tej komunikacji ołówek bezwiednie wysunął się z mej ręki i nic więcej uczynić nie mogłem. Muszę przytem nadmienić, że wcale nie rozumiałem znaczenia tej komunikacji. Następnie poprosiłem tych panów, aby weszli, nie mówiąc im nic o zawartości komunikacji zacząłem ją czytać od końca, poczynając od 25 lat M. i t. d. „Moi panowie! — rzekłem — czy w czasie waszej nieobecności, który z panów nie myślał przypadkiem o liczbie 25 i o literze M., która się znajduje obok tej liczby?“ Wszyscy odrzekli, że nie. „Czy myślał który z panów o liczbie 19 i o literze C, która jest obok niej? Wszyscy odpowiedzieli: „Nie!“ — „Czy który z panów o liczbie 15 i o literze P. obok niej?“ — Znów ta sama odpowiedź. Zapytywałem ich w ten sposób dalej aż do imienia „Izydora“, które im nie wymówiłem. Odpowiedzi tych trzech panów zawsze były te same, a mianowicie, że wcale nie myśleli o tem, co moja ręka pisała w czasie ich nieobecności. „Otóż moi panowie! — rzekłem, ponieważ utrzymujecie, że wówczas kiedy moja ręka pisała, nic nie wiedzieliście o zawartości komunikacji, przeto nie możliwą jest rzeczą, żebyście mi ją zasugerowali, jak również niemożliwym jest, abym ją z waszej myśli wyczytał... Otóż oto jest komunikacja! a ponieważ jej nie rozumiem, a chciałbym ją wiedzieć, bardzo panów proszę, ażebyście panowie pomogli mi do jej wytłomaczenia... Może być, że komunikacja pochodzi od Ducha, którego poznacie... Czy żaden z panów nie znał osoby imieniem „Izydora?“ — „Z pewnością znałem“ odrzekł jeden z panów. „Ile lat miała ona?“ — Odpowiedź: „Pięćdziesiąt!“ — „Gdzie urodzona?“ — „Odpowiedź: „W San-Sebastian!“ — „Czy znasz pan epokę jej śmierci?“ — Od-

powieź: „Tak! 31. marca 1870!“ „Z jakiej choroby?“ — „Z raka w kiszczkach!“ „Ilu synów pozostawiła?“ — Odpowiedź: „Trzech!“ — „Jaka jest pierwsza litera najmłodszego z nich i ile on ma lat?“ — Odp.: „P. 15 lat!“ — „A drugiego?“ — Odp.: „C. 19 lat!“ — A najstarszego? „M. 25 lat!“ „Czy poznajesz pan w tej komunikacji autentyczność Ducha?... lub też może to jest indyskrecją z mojej strony zapytywać pana, kto jest ten duch?“ — Odpowiedź: „Nie!... To duch mojej matki!... Powiedziała ona najświętszą prawdę!... Przyznaję, że wcale o niej nie myślałem i że zamiast dowodu autentyczności, który nam dała, spodziewałem się otrzymać dyagnozę mojej choroby...“ Pan ów niezmiernie zdziwiony i wzruszony tą komunikacją, prosił mnie zapytać Ducha jego matki, czy nie życzy sobie dać mu jaką radę? Wziąłem ołówek, lecz jakież było jego zdziwienie i radość, kiedy ujrzał, że ołówek w przeciągu mniej niż pięciu minut odrysował akuratywny portret jego matki. Jego zdziwienie było jeszcze większe, skoro mu powiedziałem i zapewniłem go, że nie mam pojęcia o rysunku i nigdy się rysować nie uczyłem. Niemożliwym jest opisać radość tego pana posiadania portretu swej matki, tembardziej, że za życia swego nigdy nie chciała się fotografować. Następnie otrzymałem dowody, które najzupełniej zadowolniły tych panów. Ale co ich najwięcej zadziwiło, to była dyagnoza, którą zrobiłem o ich chorobach, nie dotykając ich i nie zapytując ich o nie. Jeden z tych panów doktor medycyny zawołał: „Ależ pan lepiej stawiasz dyagnozy, jak wszyscy lekarze i profesorowie całego świata, razem wzięci!“ — „Nie trudnem mi było wytłomaczyć tym panom, że nie mam żadnej zasługi, że jestem tylko narzędziem w rękach duchów, że moje zachowanie się jest najkompletniej bierne, że tylko duchom podobało się wybrać mnie za pośrednika między światem zagrobowym a żyjącymi ludźmi, aby dać dowody o nieśmiertelności naszej wszystkim tym, którzy je szukają z rozumem i czystością swego serca.“

Poddając się życzeniu tych trzech panów, nie mam prawa opublikowania ich nazwisk, nadmienię tylko, że jeden z nich jest profesorem matematyki, drugi doktorem medycyny, a trzeci księdzem rzymsko-katolickim, który mi dał słowo, że nigdy przeciw spirytyzmowi kazań mieć nie będzie“.

Przyjaciel mój p. Segundo Oliver, z którym się rokrocznie widuję w Nicei, dał mi kilka rysunków niezmiernie ciekawych, które otrzymał od duchów przez mój medyumizm; są one do dyspozycji pana redaktora *Świata Duchów*.

Hr. Józef Kronhelm.

Zjawiska tak zwane spontaniczne.

Mieszkaniec miasta Warszawy, artysta-malarz p. Feliks Sł...ski, jesienią roku zeszłego, bawił parę tygodni na prowincyi u znajomego księdza, proboszcza wsi Krajkowo gubernii Płockiej powiatu ciechanowskiego.

Pod koniec owej willegiatury — a było to w pierwszej połowie października, — p. Feliks któregoś dnia, po odbytej przed wieczorem niezwykle długiej przechadzce, smacznie zasypiał w wygodnem łożu gościnnej komnaty. Było już, zapewne, dobrze po północy, gdy go zbudził nagle mocny tentent kopyt końskich, rozlegający się za oknami plebanii w ogrodzie. Na razie pan Sł... nie mógł pomiarkować, skąd tu mogły się wziąć konie, obeznany już bowiem dobrze z miejscowością, wiedział, że ogród okolony wysokim parkanem nie miał żadnej komunikacji z zabudowaniami gospodarskimi, a więc i ze stajniami. Konie jednak chodziły wyraźnie; stapania ich było słychać wybornie, szelest liści na ziemi poruszanych kopytami zwierząt, ich sapanie nawet i weszzenie pożywienia. Nic innego, pomyślał p. Feliks, tylko to sprawa złodziejska. Wyjęli część parkanu i wyprowadzają księdzu konie. Tknięty tą myślą wyskakuje z łóżka i przebiegłszy sąsiedni pokój, uchyla drzwi sypialni proboszcza. Światło jeszcze było, gospodarz domu rozbierał się dopiero. — „Księżę dobrodzieju! — zawoła p. Feliks — ależ ci konie złodzieje wyprowadzają!“ „Co powiadasz, gdzie, jak? I z temi słowy, przerażony podążył do kuchni, by pchnąć chłopaka na podwórko. Drzwi skrzypnęły

raz, za chwilę — drugi. Chłopiec wrócił z najspokojniejszą miną, oznajmiając, iż wszystko zostaje w należytym porządku i spokoju. Parobcy w stajni śpią obaj na sianie, pochrapując od czasu do czasu, konie chrupią obrok, w ogrodzie zaś — żywego ducha — cisza najzupełniejsza; zresztą — tłumaczył chłopak, gdyby groziło domowi jakie niebezpieczeństwo, psy najpierw by to poczuły, a jednak nie zdradzając najmniejszego niepokoju, na widok jego podniosły się ze swych legowisk i podszedłszy, lasły mu się.

Pan Feliks jednak nie słuchał żadnych perswazyj, obstając przy swoim, że konie za oknami słyssał wyraźnie; co prawda nie widział ich, bo okienice zasłaniały okna, ale mógłby przysiąc, że je słyssał i już szukał w myśli nowych argumentów ku poparciu swego dowodzenia, gdy proboszcz nagle zagadnął: „a którego to dzisiaj mamy panie Feliksie?“ — 15. października! — Ano, skoro tak — odpowie proboszcz nieco pomysławszy, — to idźcież spać drogi panie, a jutro wam opowiem co to za konie.

Gościowi jednak nie było już do snu. Leżąc w łóżku i zasnąć nie mogąc, wciąż nad tą deliberował kwestyą! Jeżeli to nie były konie, to podległem — znaczy — halucynacyi słuchowej, — jeżeli zaś to nie halucynacya, to cóż u licha? Jutro muszę sprawdzić na gruncie. Z tą myślą artysta nasz usnął, ale już wtedy, gdy późny brzask dnia jesiennego zazierał w okna plebanii. Było już dobrze z południa gdy pan Feliks ocknął się z niespokojnego snu i ubrawszy, spieszył do gospodarza domu po rozjaśnie-

nie wczorajszej zagadki. I oto czego się dowiedział:

Od bardzo dawnych czasów, o ile najstarsi ludzie we wsi mogą zasięgnąć pamięcią, znane były dziwne zjawiska na plebanii w Krajkowie. Co roku, w pierwszej połowie października najczęściej na pełni księżyca, dają się słyszeć nocą w ogrodzie plebanii stapania końskich kopyt, które niekiedy zamieniają się na gwałtowny tentent, a nawet szalone harce, jakby całą tu koni spędzono gromadę. Za zbliżaniem się ludzi do parkanu ogrodowego wszystko ucicha, ponawia się jednak w miarę oddalania ciekawych. Z czasem ludność miejscowa tak do tego przywykła, że nie zwracała uwagi na tę końską nocną eskapadę, a dziś już nic sobie ze zjawiska dziwnego nie robi, chyba przybysz jaki nowy obudzi zamierzchłe wspomnienia.

Na tem bowiem zjawisku nie koniec! Bywa jeszcze jedno, innego rodzaju. W wieczory księżycowe, przed lub po owych końskich spacerach, zjawia się na trawnikach księżego ogrodu postać kosiarza-chłopa, nieco odmiennie ubranego od widzianych dziś w tej okolicy. Kosiarza owego widywali wszyscy proboszcze Krajkowa. Gdy który z nich wyszedł do ogrodu z brewiarzem w rękę i podążał jedną z ulic odmawiając pacierze, taki kosiarz, zjawił się na-

tychmiast i postępując obok spacerującego, ścinał kosą trawę, która spadając gęstymi warstwami okrywała nogi proboszcza i w ten sposób utrudniała mu spacer. Skierowywał się więc w inną ulicę, ale i tu spostrzegł już w oddali pracowitego kosiarza, który wymachując kosą, ostrząc ją na osetce i ocierając pot rękawem z czoła, postępował kosząc krok za krokiem naprzeciw swego vis-à-vis, aż stanęli sobie oko w oko; wtedy ostatni pokos okrywał końce butów proboszcza, a kosiarz znajdował się już poza jego plecami.

Nie było więc rady pozbycia się nocnego towarzysza przechadzki; wypadało, z resztą niedomówionych pacierzy, wracać pod dach plebanii.

Nie od jednego p. Feliksa Sł...skiego czerpiemy szczegóły tej historii. Słyszano ją nieraz i z innych ust.

Ktoby wątpił o autentyczności wyżej przytoczonych faktów, łatwo może je sprawdzić w połowie października roku przyszłego na miejscu.

Zadaniem — bowiem — naszego pisma, podawać fakta tylko prawdziwe, to jest poczerpnięte z wiarygodnych źródeł z podaniem nazwy miejscowości gdzie fakt się zdarzył, nazwiska osób i daty.

W. Chłopicki.

Co o tem myśleć?

(Z pamiętnika obywatela wiejskiego).

Pięć lat temu, nabyłem sobie niewielki mająteczek na Wołyniu, prawie na samem pograniczu Austrii. Wioska miała dwór, a w tym, wedle wersyi ludowej — „coś straszyle“. To też jak tylko objąłem tę nową siedzibę, spotykały mnie przestrogi nie tylko ze strony włościan, ale i miejscowego obywatelstwa, iż w jednym z dworskich pokoi pojawia się w pewnych porach dnia postać siwowłosego, z długą brodą po pas starca. Wiedziała cała okolica o tych strachach

i to było powodem, iż majątek wcale dobry skądinąd, dobrze zagospodarowany i ceny nie wygórowanej, nie mógł na siebie znaleźć amatora.

Puściwszy mimo uszu te gadania, majątek kupiłem i wprowadziłem się do długo niezamieszkałego dworu.

Z początku wszystko szło jak z płatka, nic ani też nikt nie zakłócał mi spokoju. „Starzec“, którym mnie straszono, nie pojawiał się ani w dzień ani w nocy. Co

prawda, całe dni spędzałem za domem, objeżdżając moje gospodarstwo, doglądając i zaprowadzając różnorodne ulepszenia.

W taki to sposób upłynęło blisko trzy tygodnie. Korzystając z trwającej jeszcze jesiennej pogody, umyśliłem przystąpić do gruntownej restauracji domu, który nosił nazbyt wyraźne ślady niedbalstwa dawnego właściciela. Zapraǳiałem w tem wiejskiem zaciszu, ja mieszcuch z urodzenia, urządzić sobie wygodny kącik, by i zimę surową tu móżdż przepędzić, wcale nie mając zamiaru zaglądać do miasta.

Nie umiem zdać sobie sprawy, dlaczego właściwie roboty poleciłem rozpocząć od mego sypialnego pokoju; w skutek tego, łóżko moje zostało przeniesione do sąsiedniego, zwanego, nie wiem z jakiej racy, biblioteką. Było li to dla mnie jaką wskazówką, czy też przecuciem — nie wiem, dość, że znużony dnia tego niemożliwie, wcześniej niż zwykle udałem się do łóżka, i jak to miałem we zwyczaju, wziąłem do ręki książkę; była to praca Engelhardta, traktująca z wielką znajomością rzeczy o rolnictwie. Zagłębiwszy się w czytaniu zapomniałem o bożym świecie. Ile czasu upłynęło od chwili położenia się mego do łóżka — nie wiem — dość, że zajmąwszy się żywo traktatem autora o wielopolowej gospodarce, machinalnie przewracałem stronę po stronie. Naraz poczułem dziwną jakąś duszność w piersiach. Trudno mi było oddychać! Dławiło mnie po prostu; mało tego, przyłączył się jeszcze dotkliwy ból gardła. Odkaslnąłem, głową poruszyłem na poduszce i to czyniąc mimowoli odwróciłem wzrok od książki. Jakież mi się przedstawił widok. Oto, spostrzegłem najwyraźniej tuż przy sobie siwo-włosego, z brodą długą starca. Twarz miał śmiertelnie bladą, oczy nieruchomie we mnie utkwione, a po twarzy obficie spływała struga ciemnej krwi zaskrzepłej. Pochylony ku mnie, dusił mnie formalnie za gardło swemi kościstemi rękoma. Na chwilę utraciłem przytomność, zamarłem zda się, potem jednak ocknąwszy się, oparłem się całą siłą rąk o materac, wyskoczyłem z łóżka

i wpadłszy do sąsiedniego pokoju począłem wołać na służącego. Aleksander mój, któregom z sobą przywiózł z Petersburga, zjawił się zaspany, z miną wielce markotną, że go wyrwano tak gwałtownie z miłych objęć Morfeusza. Otrząsnął się jednak ze snu natychmiast i ujrawszy mnie przed sobą, poleciał po wodę. „Przestraszył bo mnie WPan nie na żarty, opowiadał mi później, zwłaszcza gdy spojrzeł na jego blade jak ściana oblicze i oczy krwią całe zaszle, a włosy to „dębem“ stały!“

Nie potrzebuję nadmienić, iż resztę nocy spędziłem w izdebce mego służącego, sen, bowiem całkiem odbiegł mych powiek. Nazajutrz, jak tylko dzień się zrobił, poszliśmy oglądać bibliotekę. Ano wszystko było w porządku, nic zgoła nie zauważyliśmy szczególnego. Przetrząśliśmy wszystkie kąty, przewertowali cały pokój, zajrzeliśmy nawet przez drzwiczki do pieca, obmacaliśmy wszystkie ściany, okna, drzwi — nic, ale to nic! Żadnych śladów mogących naprowadzić na myśl, że tu, do tego pokoju mogła się dostać jaka żywa istota.

Zawstydziłem się samego siebie — swego tchórzostwa. Była to więc sobie najzwyczajniejsza halucynacja, a ja mężczyzna dorosły przeląknęłem się tego jak dzieciak! Co znowu? Trza się bądź co bądź przekonać i dlatego prześpię się raz jeszcze w tym samym pokoju! Co się rzekło, to i zrobiło; wszakże, na wszelki wypadek kazałem Aleksandrowi posłać sobie na ziemi tuż przy mojem łóżku. Na szafce stojącej u wezłowania łóżka umieściłem rewolwer i duży nóż myśliwski.

Ostrożności te jednak okazały się próżnemi. Tak tę, jak i też następne noce, przepaliśmy najspokojniej.

Na czwartą noc jednak, o ile zapamiętać mogę, śpię sobie smacznie, wyrugowawszy wszelkie strachy z głowy, gdy przez sen czuję jakieś termoszenie mnie za rękę i słyszę szept lękliwy: „panie, panie, proszę pana, niech pan patrzy!“ Otwieram senne oczy i widzę stojącego przy mnie służącego mego, który drżącą ręką wskazuje mi coś w prze-

ciwległym kącie pokoju. Pokój cały zalany światłem księżycowym, promienie którego wpadając przez okno, wybornie rozjaśniają ów kąt, gdzie rozpoznaję najwyraźniej znajomą mi postać starca;... głowa jego, tym razem, w tył nieco odwrócona, daje widzieć ogromną ranę na szyi, z której sączy się obficie krew, zalewając brodę i piersi nocnego gościa.

Sięgnąłem machinalnie po nóż spoczywający na szafce, i nie wiele myśląc, ciskam go prosto w postać starca. Ostrze przesywa mu piersi, stoi on jednak nieporuszony na tem samym miejscu.

Widząc to wyskakuję z łóżka i obaj z Aleksandrem umykamy do sąsiedniego pokoju, drzwi sobą wybijając, bośmy ze strachu klamki odnaleść nie mogli.

Nazajutrz nóż znaleźliśmy w kącie pokoju na ziemi z gwałtownie pociętym ostrzem.

Tegoż dnia wieczorem zdałem rządcy rejestra i książki gospodarskie i nazajutrz z rana wraz z Aleksandrem opuściliśmy straszny dwór udając się do Petersburga.

Upłynął rok czasu. Kiedyś całkiem nie spodzianie trafiłem do jakiegoś domu na seans spirytystyczny. „Duchy“ za pomocą

pukań nóżkami stolika, dawały nader trafne odpowiedzi na zadawane przez obecnych pytania. Nie wiem skąd mi przyszedł na myśl „siwowłosy starzec“. Wartoby też, pomyślałem, zapytać „duchów“, kto to był taki? I kiedy kolej przysłała na mnie, zagadnałem: „Co za zacz był starzec ów w D...ce i po co się zjawiał?“

Odpowiedź była całkiem nieoczekiwana; pamiętam ją doskonale: „Kaź zdjęć podłogę, a dowiesz się; pochowaj po chrześcijańsku“.

Zaraz nazajutrz wyprawilem list do rządcy mego z poleceniem dania nowej podłogi w pokoju zwanym biblioteką.

W parę tygodni potem otrzymałem odpowiedź, iż żądaniu memu stało się zadość. Podłogę w bibliotece wstawiono nową. Oryginalne jednak zdarzenie, dodaje rządcza, miało przy tem miejsce; oto pod podłogą znaleźliśmy bardzo dobrze zakonserwowany kościotrup płci męskiej, z resztką włosów i długą siwą brodą.

Szkielet ów, pisał jeszcze rządcza, z decyzji władzy duchownej, z zachowaniem form religijnych, został pogrzebany na miejscowym cmentarzu.

Witold Chłopicki.

Testament nieboszczki.

„W mojem długoletnim urzędowaniu miałem rozmaite wypadki interesujące, lecz jedną historję, którą obecnie państwu zamierzam opowiedzieć, potwierdzą świadkowie dotąd w dobrem zdrowiu żyjący, lubo cała ta sprawa znajduje się spisana w moich aktach urzędowych“.

Tak rozpoczął opowiadanie stary i powszechnie szanowany notaryusz Berger w gronie licznych znajomych, proszony o jaką ciekawą przygodę ze swego życia.

Familią Karlstadów należała do moich dawnych klientów, a pani Fryda Karlstadt była moją koleżanką z ławek szkolnych w szkółce ludowej i towarzyszką zabaw. Z biegiem lat przeniosłszy się na uniwer-

syet, a następnie otrzymawszy urząd notaryusza, zapomniałem o mojej koleżance z lat dziecinnych, która wyrosła na piękną pannę, a mając milionowy posąg, wyszła za mąż za hrabiego K., mego dobrego znajomego, którego we wszystkich sprawach zastępowałem i który zawsze za moją radą obszernym swoim majątkiem zarządzał.

Krótkie było pożycie małżeńskie młodej hrabiny, która już w trzecim roku straciła dobrego męża, a ponieważ oboje rodzice wkrótce ją odumarli, została sama z dwojgiem małych dzieci na świecie.

Nie brakło młodej i bogatej wdowie na licznych konkurentach, lecz przez 10 lat nie mogła zdecydować się na wybór przyszłego

męża, któryby zastąpił godnie ojca obom sierotom. Naraz zauważyłem, że hrabina odszczególnia swemi względami barona U. Człowieka tego znali wszyscy z lekkiego życia i marnotrawstwa. Po stracie rodzicielskiego znacznego majątku polował na bogate ożenienie i właśnie potrafił on zewnętrzną elegancją ukryć swoją obłudę, samolubstwo i brutalność przed hrabiną, którą opanował tak dalece, że mimo mojej przyjacielskiej rady, oddała mu swoją rękę.

Wkrótce przekonała się moja młoda przyjaciółka o podłym charakterze swego małżonka. Zawodowy szuler, zupełny bankrut, zapragnął z krzywdą dzieci zagarnąć majątek swej żony, a gdy ta stawała, jako dobra matka, w obronie sierot, stawał się brutalem dla nieszczęśliwej kobiety, która dla okupienia spokoju, część majątku rodzinnego nad górną Elbą darować mu była zmuszona.

Doprowadzona przez niegodziwca do ostateczności, postanowiła zażądać mojej rady i pomocy; lecz długi czas starania jej pod tym względem były daremne. Pan U. wiedział dobrze, że zbliżenie żony do mnie, nie wyszłoby mu na dobre i dlatego nie pozwolił jej z nikim się komunikować i zęcnie odsunął ją tak od świata, że każdy jej krok był pod ścisłą jego kontrolą. W ten sposób nikt prawie nie wiedział, co się dzieje z biedną kobietą.

Pewnego razu, po dłuższem niewidzeniu się z nią, otrzymałem od niej list następującej treści: „Mój przyjacielu! Niebezpieczeństwo, o którym niegdyś mnie pan przestrzegałeś, przyszło istotnie. Narażam się na wiele, gdy ten list do pana wysyłam. Gdybym była pana posłuchała, nie byłabym zdana na samowolę tego nielitościwego egoisty. Jestem śmiertelnie chora, godziny życia mego są policzone, a przecież ten niegodziwiec trzyma mnie w niewoli i znieważa, jakby zbrodniarkę. Zamknął mnie w pokoju i grozi mi zamordowaniem, gdybym się odważyła z kimkolwiek mówić lub pisać. Człowiek ten, który uczynił mi życie męczarnią, sądzi może, że boję się śmierci. Gdybym nie musiała zostawić moje

biedne dzieci pod władzą tego straszego człowieka, to śmierć byłaby dla mnie zbawieniem. Lecz nie chcę i nie mogę umrzeć, dopóki nie zdołam zabezpieczyć moich dzieci. Wie on, że nie zrobiłam dotąd testamentu i gdy umrę, potrafi majątek dzieci zagarnąć, a sieroty na bruk wyrzuci. I dlatego trzyma mnie w niewoli. Lecz ja pokrzyżuję jego niegodziwe plany; przeto proszę pana, abyś ułożył testament według załączonych do tego listu wskazówek i nadesłał mi przez zaufanego człowieka. Jeżeli mi się uda ujść jego baczności, to u siebie testament podpiszę, jeżeli nie, to przybędę do pana i podpiszę, w twojej obecności. Zapewne zdziwi to pana, że ja coś podobnego mogę obiecywać, leżąc na łożu śmierci. Lecz, niech mi tak Bóg dopomoże, pragnę za życia lub po śmierci majątek dzieciom uratować. Czy nie wierzysz pan, że miłość macierzyńska jest potężniejszą od śmierci?“

List ten wprawił mnie w podziw niezwykły, długo nie mogłem zrozumieć i pojąć wyrażenia: „za życia lub po śmierci testament podpiszę, a które to słowa podkreśliła. To też natychmiast testament sporządziłem w myśl nadesłanej mi instrukcji i poleciłem zaufanemu swemu pisarzowi, aby go do pani Frydy U. na wieś zawiózł i starał się do jej rąk własnych bez świadków doręczyć. Był to roztropny i mądry mój pomocnik, lecz próby jego dostania się do chorej spełzły na niczem; po trzech dniach wrócił on bez podpisu z powierzonym mu dokumentem. Postanowiłem przeto sam szczęścia spróbować. Lecz i to się nie udało, bo mnie do domu testatorki nie wpuszczono i musiałem z boleścią wszelkich dalszych usiłowań zaniechać.

Pewnego dnia listopadowego wieczorem wróciłem zmartwiony po nieudanej wycieczce od baronowej U. do kancelaryi; i gdy złożyłem przemoczoną okrywkę z siebie, wypadł mi jakiś kawałek papieru z kieszeni. Podniósłszy takowy, zauważyłem, że był to dawniejszy list od Frydy. Pierwsze słowa, na które oko moje padło, były słowa podkreślone: „za życia lub po śmierci chcę

moim dzieciom ich majątek uratować". Z uczuciem jakiegoś przerażenia złożyłem list na biurku.

Pod moją nieobecność uzbierało mi się więcej roboty, wskutek czego mój pomocnik mimo spóźnionej pory wieczornej jeszcze w biurze pracował. Ja w kancelaryi przyległej usiadłem zadumany i nie mogłem zebrać myśli z powodu ostatniego wypadku. Myśli moje były przy umierającej, a może już nieżyjącej, to znowu o testamencie niepodpisanym i o jej szczególnym liście. Tak może przesiedziałem godzinę; nic, jak tylko burza, która na polu się srożyła, przerywała moją zadumę.

Wtem wszedł mój pisarz i zapytał:

— Czy w poczekalni nie trzeba lamp gazowych przygasić?

— Co znowu, przygasić? — zapytałem zdziwiony. — Przecież przed godziną, gdy wchodziłem, lampy w poczekalni zagasiłem — odrzekłem.

— Przepraszam pana, to jakiś błąd — mówił pisarz — gdyż w pokoju wszystkie lampy gazowe jasno płoną.

— Możliwe, że zapomniałem — przerwałem. — Proszę zatem gaz zakrecić.

Pisarz odszedł, lecz zaraz wrócił przerażony i bladym, mówiąc:

— To dziwne, w poczekalni stoi jakaś pani, która na pana czeka.

— Jakaś pani? — zawołałem. — Jakżeż to możliwe? Mogę przysięgać, gdy wchodziłem, na klucz drzwi za sobą zamknąłem.

— Ja także nie mogę pojąć — odrzekł pisarz — lecz jest istotnie i gdy do poczekalni wstąpiłem, zauważyłem, że pani ta, czyta testament baronowej U., który leżał na biurku. Zapytałem, co sobie życzy, lecz mi nie odpowiedziała, tylko ręką wskazała na pokój pański. Wygląd tej pani jest tego rodzaju, że go trudno opisać, przyznam się, że mnie przejął strach niepojęty. Czy zechce pan z nią pomówić?

— Rozumie się — odpowiedziałem — przecież muszę wiedzieć, co ta wizyta nocna oznacza.

Z przecuciem czegoś niezwykłego prze-

szedłem z biura do salonu recepcyjnego a otworzywszy drzwi, stanąłem przerażony na progu. Salon był jasno oświetlony, a bezpośrednio pod żyrandolem stała zapowiedziana pani. Spojrzawszy ku niej, poznałem ją zaraz. Była to Fryda!

Od kilku miesięcy jej nie widziałem, a wtedy była w całej pełni urody i szczęścia. Obecnie stała śmiertelnie blada, wielkie piękne oczy były zapadnięte, z których odbijał jakiś febryczny ogień. Ubrana była w ciężką czarną suknię, od której bladość licem więcej odbijała. Z zadziwieniem zauważyłem, że była z gołą głową, a mimo zawieruchy na polu, miała odzież suchą.

— Fryda, czyś to pani? — zawołałem i postąpiłem o krok, pragnąc podać jej rękę.

Lecz ona skinęła na mnie, wymówiwszy przyciszonym głosem:

— Nie dotykaj się mnie i nie zbliżaj się ku mnie, w tym świecie nie będziemy już więcej się witać.

— Cóż sprowadza panią do mnie? — zapytałem. — W jaki sposób pani się tu dostała? Dziś rano byłem na wsi u pani, pragnąc ją odwiedzić, lecz niedopuszczono mnie i oznajmiono, żeś pani umierająca.

— Tak jest — odrzekła przeszywając mnie swoim wzrokiem. Lecz, czyż mogłam umrzeć i zostawić moje dzieci na łasce potwora bez czucia? Testament ten jeszcze nie podpisany. Czyż nie powiedziałam panu, że go podpiszę za życia lub po śmierci?

Gdy ostatnie słowa wymawiała, opanowało mnie nieopisane przerażenie. Czy była żyjąca, czy umarła? W głowie mi się przewracało i nie byłem w stanie odpowiedzieć.

— Słuchaj! która godzina? — zapytała nasłuchując uderzenia zegara wieżowego.

— Jedenasta — rzekłem.

— Nie mam zatem ani chwili do stracenia. Wkrótce wszystko będzie skończone. Testament muszę zaraz podpisać. Przynies mi pan pióro i atrament zaraz!

Panując nad sobą, zawołałem na pisarza, który w biurze jeszcze siedział i niezawodnie posłyszawszy, o co chodzi, przyniósł do salonu rekwizyta pisarskie. Następnie wska-

załem na miejsce, gdzie miał być podpis umieszczony, a ta w uroczystem milczeniu w obecności nas obu wypisała wyraźnie swoje imię i nazwisko, poczem ja i pisarz podpisaliśmy jako świadkowie, a porównując nasze zegarki, zauważyliśmy, że było 5 minut po jedenastej. Gdy tak podpisany dokument schowałem do biurka, nagle w salonie przygasło i obaj stanęliśmy w ciemności. Przerażeni, nie mogliśmy jeden do drugiego przemówić i trzeba było dobrej chwili, zanim zdołaliśmy nad sobą zapanować i gaz w poczekalni zapalić. Nikogo oprócz nas obu nie było. Pokój, okna i drzwi były pozamykane, a Fryda znikła. Na dowód, że nie ulegliśmy złudzeniu, wydobyłem testament i przekonaliśmy się ponownie obaj, że podpis Frydy na testamencie był należycie zamieszczony.

Następnego dnia otrzymaliśmy wiadomość, że pani Fryda U. o godzinie 11 w nocy umarła. Wkrótce zażądał odemnie pozostały wdowiec wydania wszelkich papierów do nieboszczki należących, a gdy mu wspomniałem, że między temi znajduje się także testament, który ustanawia dzieci spadkobiercami całego majątku a mnie opiekunem, odrętwiał z przerażenia i nie mógł dłuższą chwilę przemówić. Następnie z oburzeniem zaprzeczał istnieniu testamentu i żądał, abym mu takowy okazał. Oczywiście uczyniłem temu bezzwłocznie zadosyć, odczytawszy mu wyjęty z biurka dokument wobec mego pisarza.

— Z jakiejże daty jest ten falsyfikat? — zapytał szyderczo.

— Dokument ten sporządzony i podpisany został przez testatorkę 13 listopada o godzinie 11 i 5 minut w nocy — odpowiedziałem.

Na Boga! co pan mówisz? — zawołał błady jak ściana — 5 minut po jedenastej w nocy umarła w mojej obecności.

— A przecież w tej samej chwili w mojej obecności i mego pisarza dokument ten tu w tem miejscu własnoręcznie podpisała. Znasz pan podpis nieboszczki, to się przekonaj — rzekłem, podstawiając mu testament bliżej do rozpoznania.

Wpatrywał się dłuższą chwilę w podpis, a na jego twarzy malowało się straszne przerażenie, jakiego nigdy na obliczu ludzkiem jeszcze nie widziałem.

— Mówiła mi raz, że moje plany pokrzyżuje — zauważył z westchnieniem — i słowa dotrzymała. Kilka godzin przed śmiercią leżała w odrętwieniu bez ruchu i oddechu. Wkrótce po jedenastej dopiero poruszyła się na łóżku i zmierzyła mnie dzikim, tryumfującym wzrokiem, poczem skonała.

Potem zamilkł. Po chwili ręką drżącą chwycił za kapelusz i bez pożegnania wybiegł odemnie z kancelaryi. Od tego czasu nikt nie słyszał o nim w tej okolicy, a jest temu przeszło lat 30.

— A więc powiedzcie mi państwo teraz — rzekł stary rejent — jakie ma historia ta znaczenie; czy był to cud? czy może złudzenie? Czy testament ten, który dotąd przechowuję jak klejnoty najdroższe w kasie, podpisała ręka żywa, czy zmarła?

Animizm i spirytyzm

przez A. Aksakowa

tłum. z rosyjskiego za upoważnieniem autora Dr Lucyana Emil Böttcher.

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Aleksander Aksakow jest jednym z najwybitniejszych reprezentantów ruchu spirytystycznego, a zarazem jednym z najzdol-

niejszych i najgorliwszych bojowników sprawy spirytystycznej.

Już jako młodzieniec pracował na niwie filozofii mistycznej i wkrótce, zainteresowa-

wszy się rozwojem ruchu spirytystycznego, poświęcił się jego sprawie z zamiłowaniem.

Działalność swoją na niwie spirytystycznej rozpoczął w Niemczech, gdyż wobec cenzury, nie był w możności swoich dzieł wydawać w ojczyźnie. Wydał naprzód szereg dzieł, bądź oryginalnych, jak np. studia nad filozofią Swedenborga, bądź tłumaczo-nych, przeważnie z angielskiego. Wreszcie założył specjalne pismo „Psychische Studien“, wychodzące w Lipsku od 1874 roku.

Największą zasługę położył Aksakow sprawie spirytyzmu swoim dziełem Animizm i Spirytyzm, które doczekało się wielu wydań w języku niemieckim, francuskim, angielskim i rosyjskim. Dzieło to zawiera bardzo staranny wykład najwybitniejszych zjawisk spirytystycznych wraz z drobiazgową analizą krytyczną takowych, ma jednak ono charakter polemiczny.

Rozpoczynając tłumaczenie tego dzieła musimy wyjaśnić, w jakich warunkach ono powstało i jaki cel autor jego sobie w nim wytknął.

W roku 1885 filozof niemiecki Edward Hartmann wydał swoją pracę „der Spiritismus“, w której zajął specjalne stanowisko względem zjawisk spirytystycznych, a mianowicie zakładając, że zjawiska spirytystyczne istnieją — starał się znaleźć najprawdopodobniejszą teorię takowych. Dziełko Hartmana zajmuje w literaturze przeciw spirytystycznej wybitne stanowisko: ono nie odrzuca bezwarunkowo ogółu zjawisk spirytystycznych, ale stara się za wszelką cenę usunąć hipotezę spirytystyczną, według której sprawcami zjawisk spirytystycznych są duchy ludzi umarłych.

W szczegółach idzie Hartmann bardzo daleko: zjawiska materyalizacji usuwa z dziedziny zjawisk konkretnych, widzi w nich halucynację zbiorową wywołaną w umysłach uczestników seansu przez medyum, które w stanie somnambulicznym ma władzę przesyłania własnych wyobrażeń i rzutowania ich na wyobraźni i na sensoryum uczestników seansu. Zjawiska fizyczne, jak np. ruch przedmiotów, zjawiska dźwiękowe

etc. etc. uznaje jako możliwe, widząc w nich pracę specjalnej siły nerwowej, promieniującej z medyum. Zjawiska umysłowe, jak np. piśmienne i ustne odpowiedzi na pytania zadane myślą, lub zanotowane w zapieczętowanych kopertach, co do treści uczestnikom seansu nieznane, nadesłane na seans przez ludzi obcych etc. etc. opiera na zjawiskach odgadywania myśli, czytania myśli, jasnowidzenia, wreszcie wprowadza medyum w stosunek z absolutem, a to w celu wyjaśnienia zeznań dawanych przez medya w sprawach, które nie mogły być, ani jemu, ani żadnemu z obecnych znane. Cała ta praca obliczoną więc jest na poparcie teorii spirytystycznej, nie stojąc w sprzeczności ze zjawiskami spirytystycznymi. W gruncie rzeczy ma ona charakter formalny raczej, gdyż Hartman nigdzie za autentycznością zjawisk spirytystycznych kategorycznie i stanowczo się nie oświadcza.

Aksakow wystąpił z krytyką tego dzieła, wykazał formalną niemożność pogodzenia poglądów Hartmana z faktami, wykazał wewnętrzną niesprawność tych poglądów i ich usterki, nawet formalnej natury, ale zarazem podał staranną ocenę związku między zjawiskami spirytystycznymi, a hipotezą spirytystyczną (tom drugi), tudzież na podstawie całego szeregu dokumentów stwierdził rzeczowy charakter zjawisk materyalizacji.

Dla nas dzieło Aksakowa przedstawia poważną wartość, jako encyklopedyczny przegląd najwybitniejszych zjawisk spirytystycznych, zwłaszcza materyalizacji, tudzież, co u nas specjalnie jest ważną rzeczą, zupełnie w naszej literaturze nieznanymi umysłowych zjawisk spirytyzmu.

Rozpoczynamy więc nasz przekład, z gorącym życzeniem, aby ta praca sędziwego bojownika spirytyzmu i u nas rozjaśniła ważne zagadnienia przezeń poruszone i uświadomiła naszą opinię publiczną w tej sprawie.

PRZEDMOWA AUTORA DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Kończąc moją czteroletnią pracę, uważam

za właściwe udzielić moim czytelnikom, o ile takowi się znajdą, kilku wyjaśnień.

Pan Hartman wydał swoje dzieło o spirytyzmie i zestawił w niem poglądy teoretyczne, na podstawie których próbował wyjaśnić zjawiska spirytystyczne, opierając się jedynie na warunkowym uznaniu ich rzeczywistości, t. j. na przypuszczeniu, iż one istotnie takimi są, jak je literatura spirytystyczna podaje.

W obec tego, podejmując moją pracę, bynajmniej nie zamierzam za wszelką cenę wywalczyć uznania rzeczywistości zjawisk medyumicznych i udowodnić takową, a ograniczę się jedynie na zastosowaniu do zjawisk spirytystycznych tej właśnie krytycznej metody, trzymając się tych reguł, które Hartman w swoim dziele wyłożył.

Praca moja ma więc raczej charakter dyskusji równania algebraicznego o niewiadomych, których sama istota jest warunkowej wartości. Jedynie pierwszy rozdział, w którym omawiam zjawiska materializacji, różni się zasadniczo od pozostałych, a to dlatego, że Hartman uznaje te zjawiska jedynie w znaczeniu podmiotowym, subiektywnym, widzi w nich psychiczne objawy halucynacji, stawia jednak pewne warunki doświadczalne, którym trzebaby uczynić zadość, żeby kwestya ich przedmiotowej, obiektywnej, fizycznej rzeczywistości mogła być uznana.

Warunkom tym właśnie staram się uczynić zadość.

Nie widzę potrzeby walczyć w obronie kwestyi istnienia zjawisk spirytystycznych, spirytyści bowiem nie wątpią w tej sprawie, przeciwnicy ich zaś odrzucają je z góry, bez dyskusji, a priori. Chodzi nam tutaj nie o same fakta, ale raczej o metody tłumaczenia takowych.

Stawiam te uwagi na samym wstępie, a to dlatego, żeby uniknąć nieporozumień, jakieby wynikły, w razie, gdyby moi krytycy z obozu przeciwników spirytyzmu, zaczęli się czepiać sporów o niemożliwość

zjawisk spirytystycznych, o ich cudowności, o oszustwie, o automatyzacji ect. etc. Natomiast krytyka, dotycząca możliwych usterek i błędów w stosowaniu tych, lub owych metod badania, byłaby dla mnie zawsze bardzo pożądaną.

W obec tego najbliższe zadanie mojej pracy ograniczam do zbadania kwestyi, czy poglądy teoretyczne, podane przez Hartmana wystarczają na to, by objąć całokształt zjawisk medyumicznych, czy zdolne są one wyczerpać całkowicie istotę ogółu tych zjawisk?

Czy zasadnicze podstawy rozumowania, podane przez Hartmana wystarczą na to, by postawić teorię wszystkich zjawisk medyumicznych, teorię, którą Hartman nazwał: „naturalną teorią tych zjawisk, zarówno prostą, jak i racjonalną“? Streszczając się zapytujemy: czy zachodzi jakakolwiek potrzeba spirytystycznej teorii, w razie gdyby poglądy teoretyczne Hartmana zostały przyjęte jako najprawdopodobniejsze?

Musimy przyznać, że hipotezy proponowane przez Hartmana są nadzwyczaj śmiałe, zakres ich stosowalności jest niezwykle rozległy, wybór ich jest wysoce dowolny.

Tak np. siła nerwowa wykonywa po za obrębem ciała ludzkiego pracę mechaniczną i plastyczną. Halucynacje przesyłane wraz z pewnym podkładem siły nerwowej tłumaczą zjawiska plastyczne i niektóre fizyczne. Utajony, pozaświadomy stan somnambuliczny i właściwa mu czynność psychiczna, współczesna i współczynna z normalnym stanem człowieka jest w stanie czerpać materiał z treści umysłowego życia innych ludzi, orientując się za pośrednictwem władzy odczytywania myśli w teraźniejszości ich i przeszłości.

Taż sama somnambuliczna świadomość i właściwa jej działalność psychiczna, czynna nawet w normalnym stanie człowieka, za pośrednictwem władzy jasnowidzenia jest w stanie wejść w stosunki z absolutem, co daje jej możność poznawania całej przeszłości i przyszłości.

Musimy przyznać, że walka z tak potężnymi czynnikami, z których ten ostatni zwłaszcza jest stanowczo „nadprzyrodzonym“, „metafizycznym“ (co zresztą sam Hartman uznaje) jest bardzo trudną. Musimy jednak z uznaniem zaznaczyć ten fakt, że Hartman sam starał się skreślić warunki stosowalności każdej z tych hipotez i podać granice takowej.

Wobec tego zadanie mojej pracy streszczam w tem, by rozważyć, czy niema takich zjawisk spirytystycznych, żeby zastosowanie do nich poglądów teoretycznych p. Hartmana, w granicach i warunkach przezeń postawionych, okazało się niemożliwym. Czy udało mi się tezę moją udowodnić, wykazać, że takie zjawiska istnieją — nie ja mogę osądzić.

Ruch spirytystyczny zainteresował mnie w r. 1855 i od tej pory nie zaprzestałem badać go najwszechstronniej, we wszystkich częściach świata i wszelkich literaturach.

Z początku przyjmowałem fakta w tej postaci, w jakiej były one podane na podstawie świadectwa innych ludzi, dopiero w r. 1870 zdarzyło mi się uczestniczyć na pierwszym seansie w kółku prywatnym, które sam zebrałem; widząc, że fakta rzeczywiście są takimi, jak je inni opisywali, bynajmniej się temu nie dziwiłem, owszem głęboko zostałem przekonany, iż fakta te, na równi ze wszystkim, co stanowi przyrodę, mogą nam dać niewzruszoną podstawę nowej umiejętności o istocie człowieka, zdolnej w odległej może przyszłości zagadkę tej istoty ludzkiej ściśle rozwiązać. To też wszystko robiłem, co tylko było w mej mocy, by

wiedzę o tych faktach możliwie rozszerzyć i zwrócić na nie uwagę myślicieli nie uprzedzonych i bezstronnych.

Równocześnie jednak z tą pracą, zewnętrzną niejako, odbywała się i praca wewnętrzna, walka wewnętrzna. Jestem przekonany, że każdego rozważnego badacza zjawisk spirytystycznych uderzą dwie, niezbitnie stwierdzone okoliczności: przedewszystkiem wybitnie i wyraźnie automatyczny charakter wieści otrzymywanych drogą spirytystyczną,*) powtórę zaś, co się często zdarza, również wyraźna kłamliwość ich co do treści; jakoż sam wybór głośnych i słynnych imion, pod które wieści te się podszywają najlepiej dowodzi, że wieści te zgoła nie są tem, za co się podają; podobnie i prostsze fizyczne objawy spirytystyczne zdradzają brak wszelkiego świadomego udziału medyum, mają więc postać czysto automatyczną, a zarazem nie zawierają nic takiego, coby usprawiedliwiało czemkolwiek przypuszczenie o udziale tak zwanych „duchów“, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Po głębszem jednak wniknięciu w sprawę, skoro natrafimy na niektóre zjawiska umysłowej treści, które nas zniewolą do przyjęcia pewnej rozumnej, odrębnej od medyum siły, wówczas zapominamy o pierwszym wrażeniu i zaczynamy z większą względnością traktować hipotezę spirytystyczną.

(C. d. nast.)

*) Uwaga tłumacza. Spirytyści pod słowem „wieści“ „Mittheilungen“ rozumieją to, co medyum w czasie seansu, w pewnego rodzaju natchnieniu, (w tranie) pisze, lub mówi, zazwyczaj w imieniu tych lub owych osób zmarłych, lub też jak mówią pod wpływem duchów tych, lub owych osób zmarłych.

Ł. E. B.

Z LITERATURY.

Spirytyzm chrześcijański przez Kornela Białobrzeskiego z Kołomyi jest do nabycia u właścicielki „Świata duchów“ z przesyłką poleconą po 1. k.

Dziełko to przedstawiające w sposób popularny naukę o duchach ze stanowiska chrześcijańskiego napisane przez autora medyumicznie polecamy naszym Czytelnikom.